

Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Staram się w tych omówieniach – o ile to możliwe – różnicować tematykę oraz proveniencję sygnalizowanych tekstów. Tym razem wachlarz zagadnień jest istotnie dosyć różnorodny, a i rozrzut geograficzny też. Jest nawet książka z Indii, jakkolwiek nierewelacyjna.

TWORZENIE BIBLIOTECZNYCH KOLEKCJI [*****]

Vicki L. Gregory (2011). *Collection development and management for 21st century library collections. An introduction*. New York: Neal-Schuman Publishers, Inc., 260 s. ISBN 978-1-55570-651-7.

Zawsze mam ogromną satysfakcję, kiedy trafiam na tekst mądry i kompetentny, a do tego znakomicie napisany. Otóż pani profesor Gregory z Uniwersytetu w Tampa (USA) w taki właśnie frapujący sposób opowiedziała o problemach tworzenia bibliotecznych kolekcji.

Przyjmując, że kolekcje muszą być mieszane, więc zarówno piśmiennicze, jak i digitalne, zakłada jednak z czasem zmianę proporcji na niekorzyść piśmiennictwa. Jednocześnie, jej zdaniem, gęsty publiczności ulegną dywersyfikacji i może nastąpić radykalny wzrost nastawień na materiały wąskozakresowe, niszowe. Nazywa to „długim ogonem”, bo pojawi się wydłużony rejestr licznych tytułów, lecz kontraktowanych przez biblioteki w jednym egzemplarzu każdy. Tymczasem w dotychczasowej praktyce gromadzono najchętniej wieloegzemplarzowo publikacje popularne – cokolwiek to określenie znaczy.

Przesłanki gromadzenia generują się oczywiście z zadań biblioteki oraz z potrzeby kontynuacji utworzonych już kolekcji tematycznych, ale także z roszczeń i oczekiwań czytelników aktualnej publiczności, więc bez ograniczania się tylko do nastawień dominujących, oraz – co szczególnie ważne – bez nadmiernego zaufania do intuicyjnej konkretyzacji użytkowniczych potrzeb, bo to bardzo złudne. Natomiast nie da się arbitralnie rozstrzygnąć, co ma być priorytetem: to, czego publiczność żąda (hity), czy to, czego potrzebuje – bo to nie to samo.

Akceptacja potencjalnych wpływów powinna pozostawać w ścisłej relacji z oceną kolekcji posiadanych. W książce zamieszczono (bardzo ciekawe) schematy realizacyjne postępowania wartościującego. Głos ostatecznie decydujący powinien należeć zaś do, możliwie kompetentnego, zespołu kwalifikacyjnego (komisji doboru). Ostatnio mnożą się konieczności uzgodnień zewnętrznych, wynikających z konsorcyjnej współpracy międzybibliotecznej w zakresie tworzenia kolekcji. To nieco komplikuje procesy decyzyjne, ale z kolei pozytywki z tego są nie do przecenienia.

Gregory uważa, że biblioteczne kolekcje digitalne będą rosły szybciej niż piśmiennicze, ale wymagają szczególnie starannego doboru, ze względu na olbrzymie ilości materiałów bezwartościowych, tak w sieci, jak i w elektronicznych ofertach wydawniczych. Dodatkowy kłopot sprawia utrudniona archiwizacja, co wynika głównie z częstych zmian technologicznych, do których trzeba dostosowywać się sukcesywnie, ale jest to pracochłonne i kosztowne. Jednak najczęściej zamieszania bierze się z (nieznanej przedtem) formuły *l i c e n c j i*, która nie uprawnia biblioteki do przejścia zasobów na własność, lecz tylko do użytkowania – rzadko bez uciążliwych ograniczeń, a prawie nigdy wieczystego. Dlatego warunki licencji należy negocjować z uporem i bez uпрzejmości, a tego trzeba nauczyć się, bo to swoista sztuka. W dużych bibliotekach już dzisiaj niezbędni są wyspecjalizowani negocjatorzy.

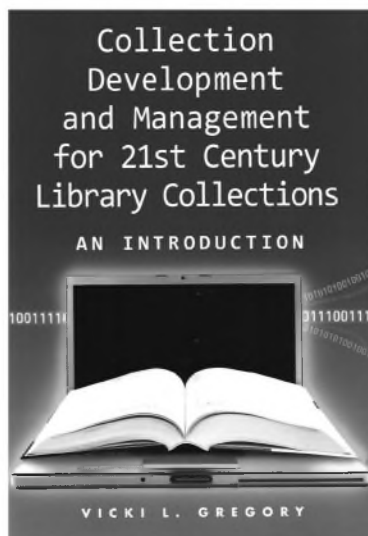
Bardzo racjonalna wydała mi się opinia autorki na temat darowizn (widać, że wie o czym mówi), przejmowanych przez biblioteki na ogół chętnie – zwłaszcza jeśli w donacji są materiały atrakcyjne – i bez oglądania się na ryzyko kłopotliwych żądań donatorów. Tymczasem niekiedy jest to istny horror, o czym wie każdy, kto miał z tym do czynienia.

Życzenia ofiarodawców bywają różne. Najczęściej dotyczą autonomii całego podarunku: ma być odrębna kolekcja (żeby się nie zaraziła?), bywa że ze wskazaniem lokalizacji i z życzeniem odrębnego pomieszczenia oraz stosownej promocji. Zdarzają się zastrzeżenia, aby udostępniano ją tylko na miejscu, a i okres donacji okazuje się niekiedy ograniczony. Gregory sugeruje, żeby zawsze przyjrzeć się ofercie donacyjnej krytycznie, starannie spisać i rozważyć wszystkie żądania darczyńców i dopiero wtedy ocenić, czy w sumie angażować się warto. Nawet jeżeli część darowizny wygląda frapująco.

Sporo trzeźwych uwag dotyczy selekcji zbiorów i myślę, że autorka miała z nią do czynienia w praktyce, bo nikt inny nie mógłby mieć pojęcia, jak kłopotliwa jest ta powinność. Konieczna, to prawda, ale ryzykowna, bo może wywołać społeczną furę i zarzut rzekomego marnowania publicznych pieniędzy. Kiedy w 1990 r. publiczna biblioteka w San Francisco dokonała wielkiej selekcji zasobów, przenosząc się do nowych pomieszczeń, oburzenie mieszkańców nie miało granic. Z tego wniosek, że zbiory trzeba selekcjonować systematycznie, nie uszczuplając ich jednorazowo nadmiernie.

Gregory wylicza kryteria selekcjonowania. Przestarzałe bądź bezwartościowe treści, zły stan fizyczny, brak zainteresowania publiczności, niedostosowanie do (ewentualnie zmienionego) profilu kolekcji, oraz łatwa dostępność w innych bibliotekach. Otóż nie wszystkie uznałbym za przekonujące – widocznie aż tak ostro to tam jednak nie było. Wyrzucam coś, bo jest w bibliotece na sąsiedniej ulicy? Nie zaryzykowałbym takiej argumentacji. Natomiast ogólna konkluzja jest taka, że należy robić swoje, ale rozumnie i ostrożnie.

Kolekcja biblioteczna ma sens, kiedy żyje, a z tym bywa rozmaicie i zawsze potrzebne są zabiegi promocyjne. Te, które biblioteki podejmują, autorka ocenia sceptycznie: są rachityczne i nie grzeszą efektywnością. Jej zdaniem, trzeba znacznie intensywniej wykorzystać możliwości, jakie stwarza Internet. Przede wszystkim biblioteki muszą „wtargnąć” do platform społecznych i tam zainstalować się na dobre. Oraz trzeba uaktywnić się w różnych formułach interaktywnych: Web 2.0, wiki, a nawet zorganizować zbiorowe tagowanie zasobów elektronicznych. Bez tego, biblioteczne zasoby nie ożyją tak, jak mogłyby oraz jak trzeba, żeby ożyły.



USŁUGI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY [*****]

Meghan Harper (2011). *Reference sources and services for youth*. New York: Neal-Schuman Publishers, Inc., 307 s. ISBN 978-1-55570-641-8.

A oto inna, bardzo ciekawa publikacja – na temat bibliotecznych usług (szczególnie informacyjnych) dla dzieci oraz dla młodzieży. Autorka jest profesorem w amerykańskim Kent State University.

Istotne motto jej wypowiedzi jest takie, że skoro informacyjna oferta okazuje się dostępna w sieci, to biblioteki muszą ją w jakiś sposób wzbogacić, żeby korzystanie z usług bibliotecznych miało dla młodocianej publiczności sens. Otóż najważniejszym naddaniem jest weryfikacja transmitowanych treści i semiotyczne zróżnicowanie proponowanych źródeł, oraz sama bezpośrednia rozmowa, która całkowicie zmienia charakter informacyjnej usługi. Oprócz bowiem dostawy gotowej informacji, to może być wtedy jeszcze porada lub w ogóle wspólne wyszukiwanie tego, co potrzebne. Otóż trudno wyobrazić sobie taką realizację bez kontaktu bezpośredniego i bez całkowitego poświęcenia uwagi każdemu zleceniodawcy.

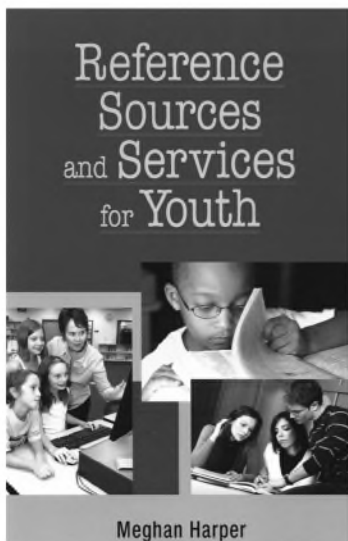
Dawno temu, bo w 1876 r., Samuel Green zalecał taki oto tryb postępowania wobec publiczności: poradź jak korzystać z biblioteki > pomóż w szukaniu informacji > wyeksponuj to, co ma największą wartość > a poza tym promuj biblioteczną ofertę w środowisku. Zdaniem autorki, wszystkie te zalecenia są nadal aktualne, tyle że w ofercie znajdują się teraz również materiały digitalne, zaś do promocji trzeba koniecznie wykorzystywać Internet.

Inne zalecenie jest takie, że usługi informacyjne – ich jakość, skala, oraz intensywność – muszą podlegać ewaluacji. Służą do tego gromadzone dane statystyczne, ale potrzebne są również aktywne formy generowania opinii: obserwacje, wywiady, sondaże, a w razie potrzeby – także case study. Nasz kłopot polega na tym, że w zasadzie nie prowadzi się w Polsce intencjonalnych analiz bibliotecznych usług informacyjnych dla młodzieży i dzieci, a pojedyncze, okazjonalne rozpoznania nie spełniają warunków wiarygodności.

Tak jak większość amerykańskich bibliologów, Harper podkreśla doniosłą wagę programu Information Literacy, realizowanego w okresie dwunastu lat szkolnej nauki i przywołuje obowiązujące tam standardy wykonawcze, adresowane już to indywidualnie, albo grupowo. I oczywiście ma rację twierdząc, że dobre przygotowanie młodzieży do korzystania z informacji, przełoży się z czasem na opinię o bibliotekarstwie – kiedy ta młodzież już wydorosłeje.

Zdaniem autorki, biblioteki szkolne oraz publiczne powinny stać się ośrodkami pracy własnej (także: odrabiania zadań) uczniów wszystkich klas, wyposażonymi – w dostosowane do takich potrzeb – aktualne i wartościowe zasoby digitalne oraz piśmiennicze. To zaś wymaga starannej konfiguracji, a także systematycznej melioracji i sukcesywnych uzupełnień. Natomiast zaskakująca jest uwaga (marginalna ale jednoznaczna), że w bibliotekach brakuje troski o młodzież męską. Jednak szczegółowych wyjaśnień ani egzemplifikacji nie ma.

Z kolei jest też w tej książce garść uwag na temat czytelnictwa dzieci i młodzieży oraz czytelniczego rozwoju – uzupełniających opinie już znane, o własne refleksje autorki. No więc przy starcie do opanowania techniki czytania, na poziomie 1 klasy, za konieczne uważa, żeby czytane teksty były przyjemne i ciekawe. W klasach 2-3, kiedy ta technika ulega poprawie i rozpoczyna się czytanie dla informacji, trzeba zwró-



cić uwagę (i wykorzystać) na wzmożoną wrażliwość emocjonalną dzieci w przedziale wieku, odpowiadającym nauce w tych klasach.

Na poziomie klas 4 i 5, kiedy pojawiają się w myśleniu załączki abstrahowania, daje się zauważyć intensyfikacja czytania dla wiedzy, ale równolegle również dla fantazjowania; otóż tę dychotomię należy koniecznie wziąć pod uwagę, oferując zarówno dobre piśmiennictwo faktograficzne, jak i kreatywne opowieści literackie. Końcowi nauki w szkole podstawowej towarzyszy rozwój myślenia kreatywnego oraz wzrost poczucia niezależności – wtedy najtrudniej dobrać taki program lekturowy, który odpowiadałby stanowi umysłów. Natomiast w okresie nauki w szkołach ponadpodstawowych ma miejsce zasadnicza negacja autorytetów i nasila się autocentryzm. Otóż różnorodność oraz rozległość oferty, właśnie bibliotecznej, okazuje się wówczas efektywnym stymulatorem zainteresowań.

Harper jest zdania, że jakość bibliotecznych usług przesądza o potocznych opiniach na temat bibliotekarstwa. Ponieważ zaś podstawą bibliotecznego funkcjonowania będą (według niej) nadal bezpośrednie kontakty usługowe, oznacza to, że wrażenia wyniesione z tych kontaktów właśnie, decydują o wizerunku bibliotek i bibliotekarstwa w oczach społeczeństwa. Kreowanie tego wizerunku zaczyna się zaś od solidnej oferty dla dzieci i dla młodzieży.

BIBLIOGRAFIA ZALECAJĄCA [****]

Siergiej Bawin (2011). *Рекомендательная библиография. Как это делается? а сегодня*. Moskwa: Paszkow dom, 134 s., ISBN 978-5-7510-0521-4.

Nie brakuje głosów, które imputują zmierzch bibliografii, zwłaszcza zalecających. Już to z powodu ogromnej i nieustannie zmiennej podaży komunikatów, rzekomo nie do ogarnięcia, albo dlatego, że publiczność „wydoroślała” i (podobno) nie potrzebuje odpowiedzi. To nieporozumienie. Teraz zresztą jest w dobrym tonie, aby sugerować, że wszystko się kończy, bo nadeszło n o w e. Tymczasem jednak bibliografia, jeśli zelektronizowana, też może być ciągła, temporalna, zmienna, a publiczność nie wygląda na wszystkowiedzącą.

Mniej więcej z takich założeń wyszedł Siergiej Bawin, pisząc o współczesnej kondycji bibliografii zalecających i wprawdzie dokonuje charakterystyki przez pryzmat praktyki głównie rosyjskiej, jednak nie bez odniesień szerszych. Refleksja jest interesująca, chociaż wolałbym, żeby była mniej chaotyczna.

W długiej historii funkcjonowania bibliografii zalecającej bywały okresy wyjątkowo intensywne. Pół wieku temu Rosjanie publikowali blisko tysiąc takich opracowań rocznie, jednak przeważnie były podporządkowane zadaniom politycznej propagandy, co później wygenerowało niechęć i agresję wobec samego gatunku.

Z czasem zmieniła się jej główna funkcja: z wychowawczej, a następnie ewaluacyjnej – kiedy bibliograf zawsze „wiedział najlepiej” – na orientującą, więc umiarkowaną w orzekaniu. Ale zasadnicza zmiana polega obecnie na przejściu do formuły elektronicznej, łatwiejszej w realizacji, potencjalnie szerzej odbieralnej i możliwej do kontynuowania oraz do modyfikacji, więc niekoniecznie jednorazowej.

W Rosji zaczyna ostatnio przybywać takich bibliografii (u nas chyba też), a są tworzone przez różne biblioteki w całym kraju – niekiedy jako wtórniki, „lusterka” bibliografii centralnych, ale



dużo jest autonomicznych. Natomiast często nie spełniają koniecznych warunków. Zawierają luki lub błędy i są tak poukrywane w bibliotecznych plikach, że z trudem dają się znaleźć. Bywa nawet, że nie konkretyzują autorstwa, jakby w obawie przed odpowiedzialnością, albo stosują układ chronologiczny, uznawany za archaiczny. To oczywiście obniża ich wartość i redukuje zaufanie. Nie można powiedzieć, że tak jest wszędzie i zawsze, lecz zdarza się też poza Rosją, bo internetowa łatwość emitowania sprzyja bylejałości.

Bawin namawia do poprawy jakości oraz do jeszcze intensywniejszej realizacji, bo jest taka potrzeba – nie wypowiada się jednak na temat wykonawczych możliwości. Radzi, żeby wybrać sobie odpowiednią niszę tematyczną i potem trzymać się jej konsekwentnie, preferując wariant ciągły (a nie jednorazowy) takiej bibliografii. Z obligatoryjnym rozpoznaniem potencjalnych oraz rzeczywistych adresatów i z dostosowaniem się do ich oczekiwań.

Z obserwacji wynika, że najlepiej przyjmują się bibliografie adnotowane, te jednak dotyczą wyłącznie materiałów informacyjnych. Tymczasem najwięcej bibliografii zalecających w Rosji odnosi się do literatury pięknej i te z zasady obchodzą się bez adnotacji.

Dylematu, czy bibliografia zalecająca ma być obiektywna, czy też subiektywna, nie można rozstrzygnąć jednoznacznie i do końca. Z jej natury wynika, że nie obejdzie się bez wartościowania (lecz kompetentnego) i w tym jej przewaga nad rejestrami, które generują się automatycznie. Jednak z drugiej strony, ingerencje selekcyjne powinny być rozważne i możliwie ograniczone.

Natomiast koniecznie musi być użyteczna. Tylko bowiem wtedy ma jakikolwiek sens.

BIBLIOTEKI I ARCHIWA W INDIACH [***]

Library services. Challenges and solutions in digital era (2012). Red. Sandhya Aggarwal. New Delhi: Essess Publications, 190 s. ISBN 978-81-7000-658-9.

W poszukiwaniu innych stref bibliologiczno-informacyjnych, rzuciłem okiem na doniesienia azjatyckie, ale jak nie zna się japońskiego ani chińskiego, to pozostają hinduskie. Tradycje wszak bywały tam świetne, jednak zbiór wypowiedzi, który tu sygnalizuję, nie wykracza poza przeciętność, a znalazły się w nim również publikacje okropne, nie wiadomo dlaczego zakwalifikowane do druku.

Jest tam na przykład tekst o zarządzaniu w bibliotekach, utkany z samych sloganów, w którym nie ma nawet szczypty wiedzy o rzeczywistym zarządzaniu. Oraz znalazł się banalny artykuł o przyszłości bibliotek akademickich, napisany... pionowo, bo w punktach. Redaktor widocznie przysnął. Niewiele zabrakło, żeby pojawiła się jeszcze wypowiedź, utrzymana w konwencji i w slangu SMS. W tym stanie rzeczy, odniosę się tylko do publikacji godziwych, informujących o stanie tamtejszego bibliotekarstwa oraz archiwistyki.

Otóż Indie szykują się do wdrożenia wielkiego programu edukacji powszechnej. Powołano w tym celu Narodowy Komitet Edukacji, a do 2015 r. rekomenduje się utworzenie 1500 nowych uniwersytetów. Wygląda to na szaleństwo i może nawet nim jest, ale też daje pojęcie o skali wyzwań w tym ogromnym kraju. Powstała również koncepcja elektronicznego wsparcia bibliotek szkolnych, jednak praktyczne przełożenie miało miejsce na razie tylko wobec 100 szkół, więc to jest dopiero początkowe stadium wstępnego eksperymentu.

Istnieje świadomość, że dla efektywnej edukacji nieodzowne jest sprawne zaplecze biblioteczne – z zasobami piśmienniczymi i digitalnymi. Wynikający stąd, główny postulat organizacyjny, dotyczy powiązania bibliotek w sieci i wdrożenia kooperacji, tak aby (jak wszędzie) biblioteczna oferta nie ograniczała się tylko do kolekcji własnych, lecz gwarantowała dostęp do zasobów dowolnych, niezależnie od własności. W związku z tym zachęca się do tworzenia międzybibliotecznych

konsorcjów, instalowania repozytoriów, oraz sugeruje obligatoryjność w bibliotekach programu Information Literacy – co ktoś nazwał opanowywaniem sztuki łowienia ryb. Natomiast (również jak wszędzie) podstawową trudność stanowią niskie budżety bibliotek.

Ogółem w Indiach jest 100 tys. rozmaitych bibliotek i skooperowanie ich, choćby częściowe, wydaje się zamierzeniem niezwykle trudnym. Na początek powstało dobrowolne zrzeszenie (z wpłatami) DELNET, skupiające 1900 bibliotek, z centralą w New Delhi, do którego akces zgłosiły także biblioteki z zagranicy, mianowicie z Pakistanu, Nepalu oraz Sri Lanki. Głównym celem jest stworzenie wspólnej oferty, złożonej z zasobów digitalnych i piśmienniczych, rejestrowanych w międzybibliotecznym katalogu sieciowym. Ośrodek centralny, oprócz koordynacji, udziela też fachowych konsultacji, wspierając wdrażanie nowoczesnych reguł funkcjonowania. To jest coś, co i u nas byłoby bardzo użyteczne, ale nie istnieje.

Są przy tym Indie potężną bazą piśmienniczych zabytków. W archiwum centralnym i w 19 archiwach stanowych znajduje się 20% ogółu zachowanych światowych manuskryptów. Są w różnych językach i zarejestrowano je na wszelkich możliwych nośnikach, jakie w przeszłości miały zastosowanie. Obecnie trudno więc racjonalnie tym gospodarować, a konserwacja przysparza mnóstwa trudności i jest niezwykle kosztowna.

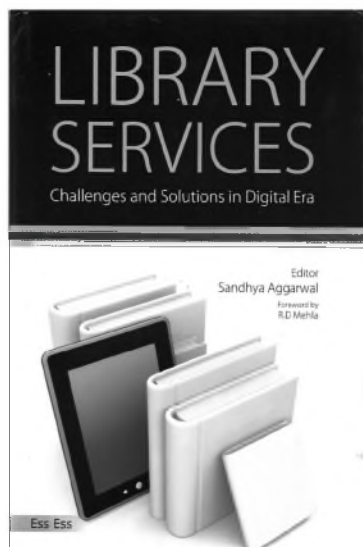
Przyjęto wprawdzie program digitalizacji, ale realizuje się wyjątkowo opornie. Tak z powodów religijnych, jak i w następstwie skomplikowanych praw własności: sporą część tych zasobów stanowią bowiem depozyty. Digitalizację, trudną już z natury rzeczy ze względu (właśnie) na niebywałą różnorodność nośników, komplikują jeszcze postępujące zmiany technologii elektronicznych. Mimo to świadomość, że jest konieczna, nie słabnie i pierwsze efekty jednak już są, jakkolwiek na razie skromne.

Z DALEKA OD CENTRUM [**]

Olga Oparina (2010). *Socjokulturowa dynamika uniwersyteckiej biblioteki*. Jekaterinburg: Izdatielstwo Uralskowo Uniwersiteta, 178 s., ISBN 978-5-7996-0558-2.

Na prawdziwe oblicze bibliotekarstwa oraz bibliologii składa się wszędzie, także w Rosji, działalność ośrodków tak centralnych, jak i odległych od centrum, dlatego warto niekiedy rzucić okiem, jak to na tzw. prowincji wygląda. Okazję stwarza sygnalizowana rozprawa – odpowiadająca u nas habilitacyjnej – zweryfikowana na Uniwersytecie w Omsku, autorka zaś kieruje biblioteką główną Uniwersytetu Uralskiego w Jekaterynburgu. Ma więc stały kontakt z praktyką i to, co odnosi się do tej praktyki, jest w tekście ciekawe. Natomiast rozważania „teoretyczne” są nie do przyjęcia.

To tak, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Rozpoznaje wyraźnie sowiecki (postsowiecki?) zwyczaj kazuistycznego pseudoteoretyzowania, bez pożytku dla rzeczywistości i bez związku z nią – jako sztuka dla sztuki. Tak to bywało, szczególnie w obszarze nauk społecznych i humanistycznych: wystarczyło, że coś ponazywało się jakoś, możliwe „uczenie” i już powstawała „naukowa dysertacja”. Było takich bardzo dużo, jakkolwiek oczywiście nie wszystkie. Myślałem naiwnie, że to już przeszłość, ale byłem w błędzie.





W tekście mowa niby o społecznej funkcji bibliotek akademickich, ale poza oczywistościami i powtarzaniem co kilka zdań terminu „socjokulturowa”, nie dostrzegam żadnych produktywnych opinii. A wśród przywołanych źródeł jest wprawdzie 50 anglojęzycznych – co tam zdarza się rzadko – jednak albo są to publikacje, zakupione jeszcze w czasach sowieckich, albo śmieci z darmowego Internetu, niesłusznie przedstawione jako wyraz opinii zachodnich.

Natomiast segmenty, związane z biblioteczną rzeczywistością, to zupełnie inna opowieść. Píše więc Oparina o postępującej elektronizacji rosyjskich bibliotek i o dostrzegalnym wzroście liczby usług zdalnych, a także sygnalizuje tworzenie się bibliotecznych konsorcjów. Z drugiej strony twierdzi, że w warunkach rosyjskich, niektóre rozwiązania praktykowane w bibliotekach zachodnich, byłyby trudne do wdrożenia i jako przykład podaje zespołowy, komisyjny tryb decydowania o nabytkach.

Warto poza tym posłuchać, co ma do powiedzenia o genezie rosyjskich uniwersytetów i uniwersyteckich bibliotek, innej niż w Europie Zachodniej, stąd liczne odmienności w ich praktyce. Bibliotekarze zawodowi pojawili się tam dopiero z końcem XIX w., było ich niewielu, a kiedy po rewolucji powołano nowe uniwersytety i wszystko trzeba było tworzyć od zera, niedostatek fachowych kadr dał się mocno we znaki. Przy szczególnej, na dodatek, specyfice bibliotekarstwa akademickiego: do połowy lat 30. obowiązywał tam mianowicie brygadowy tryb studiowania (!), wobec tego podręczniki również wypożyczano... brygadom. Obecnie można w Rosji naliczyć 662 uczelnie państwowe, oraz 409 niepaństwowych, a studentów łącznie jest około 7 mln. Nic dziwnego, że nie da się utrzymać jednolitego poziomu studiów.

Na co „pracują” też obciążenia z przeszłości. Przykładowo: zasygnalizowana w tekście organizacyjna struktura Uniwersytetu Uralskiego jest tak pogmatwana, że trudno zrozumieć jej logikę i przeznaczenie.

W tamtejszej bibliotece 75% wpływów stanowią podręczniki – co nie odbiega od proporcji powszechnych. Ciekawostką, mało przyjemną, jest natomiast fakt, że znaczna część z nich – rekomendowanych wszak przez uczelniane instytuty – nie jest przez nikogo wykorzystywana. Także do źródeł internetowych, sygnalizowanych przez bibliotekę, odsyła niewielu wykładowców.

W katalogu elektronicznym jest już ponad połowa zasobów i powstaje też katalog korporatywny, dla 8 bibliotek w Jekaterynburgu. Biblioteka uniwersytecka realizuje zadania z zakresu Informtion Literacy na trzech poziomach: dla studentów lat młodszych, dla magistrantów i doktorantów, oraz dla wszystkich innych osób. A swoją drogą, w sondażu 65% tamtejszych studentów stwierdziło, że umiejętności korzystania ze źródeł informacji, opanowali samodzielnie. Nic nadzwyczajnego: z polskiego badania wynika, że nasi studenci też mają podobną opinię o sobie.

Widać w tym wszystkim liczne starania, aby zmodernizować tamtejsze biblioteki i dostosować ich funkcjonowanie do wymagań współczesności. Tyle, że rozważania teoretyczne nie są w tym w ogóle pomocne.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 15 czerwca 2012 r.